



Nasze dążenia polityczne.

Ruch rewolucyjny w Rosji rozwija się coraz bardziej. Całe tak zwane „społeczeństwo“ rosyjskie, czyli głównie warstwa inteligencji: studenci, pisarze, adwokaci, lekarze, nauczyciele, oficjaliści oraz rozmaite klasy nie robotnicze, jak chłopci, kupcy, właściciele rolni i t. d. są niezadowoleni z rządu carskiego i pragną wolności. Ale ze wszystkich klas społecznych, jedynie tylko klasa robotnicza rosyjska walczy coraz energiczniej o wolność polityczną. A z chwilą, kiedy ruch rewolucyjny ogarnął rosyjskie masy robotnicze, można być pewnym, że ruch ten będzie rósł coraz szybciej, aż zmiecie ze świata dzikie rządy carskie i zaprowadzi zupełną wolność polityczną.

Tylko tak zwane „społeczeństwo“ polskie nie wykazuje żadnych skłonności rewolucyjnych. Szlachta, fabrykanci, kupcy, bankierzy nasi wyrażają rządowi carskiemu coraz wyraźniej swoje sympatje i wchodzą w coraz większy sojusz z tym rządem. A tak zwana „inteligencja“ polska, z małymi wyjątkami, popiera nieświadomie rząd carski, albo wprost przytakuje naszej burżuazji w jej sojuszu z rządem, albo odwracając uwagę od walki z absolutyzmem i twierdząc, że polacy nie powinni dążyć do obalenia rządu carskiego, lecz do zdobycia państwa polskiego. Rozumie się, że taki patriotyzm nie tylko nie szkodzi rządowi carskiemu, ale jest mu bardzo na rękę, że patrjoci nasi nie chcą zmiany rządu w Rosji, tylko chcą kraj nasz wynieść z granic państwa rosyjskiego, aby utworzyć nowe państwo, co im się udać nie może. W ten sposób przeskadzają tylko połączeniu wszystkich sił rewolucyjnych w walce przeciw caratowi.

Ale w naszym kraju jest jedna wielka siła rewolucyjna: to polska klasa robotnicza, która już dawno po-

łączyła swe dążenia polityczne z dążeniami politycznymi rosyjskiej klasy robotniczej. Bo wszystkim robotnikom w państwie rosyjskim, bez różnicy narodowości, potrzebna jest swoboda polityczna. Bez obalenia caratu ani polska, ani rosyjska, ani żadna inna klasa robotnicza w państwie nie może nic wskórać.

Wszystkim robotnikom, bez różnicy narodowości, potrzeba lepszych zarobków, krótszego dnia roboczego, lepszych warunków pracy. Fabrykanci dobrowolnie i słysząc o tym nie chcą. Więc robotnicy muszą od fabrykantów żądać i zmusić ich do ustępstw. Ale jak? Jeden robotnik może wprawdzie żądać, ale go fabrykant lub majster wyrzuci z fabryki. Więc robotnicy muszą się zmwiać, aby razem wszyscy mogli postawić jednokowe żądania, a w razie potrzeby muszą razem rzucić pracę, zastrejkować. Ale pod rządem carskim nie wolno się zmwiać robotnikom, nie wolno strejkować. Więc robotnicy bez różnicy narodowości, polscy, rosyjscy, żydowscy i inni muszą walczyć

o wolność zmowy i strejków czyli koalicji.

Ale robotnicy nie mogą długo i skutecznie strejkować, jeżeli nie są zorganizowani, nie mają swojej kasy, nie mogą mieć pomocy od innych robotników. Więc muszą walczyć

o wolność organizacji.

Robotnicy mają wspólne potrzeby, nad którymi muszą się naradzać wspólnie. Muszą się zbierać razem, muszą mieć swoje pisma, w których jest mowa o interesach klasy robotniczej, muszą tłumaczyć swoim kolegom, którzy jeszcze nie wiedzą, jakie są wspólne interesy robotników i co należy robić, aby robotnikom było lepiej, czyli muszą prowadzić agitację i propagandę. Ale pod rządem carskim nie wolno robotnikom zbierać się, w pismach nie wolno pisać o sprawach robotniczych, nie wolno agitować i oświecać ciemnych robotników,

nie wolno mówić otwarcie o tym, czego nam, robotnikom potrzeba. Więc wszyscy robotnicy muszą walczyć **o wolność zgromadzeń, słowa, druku, agitaacji.**

Dopóki będzie tylu robotników ciemnych, co teraz, nie mających żadnego wykształcenia szkolnego lub otrzymujących bardzo mało nauki w szkołach, dopóty klasa robotnicza nie będzie mogła poznać dobrze swoich interesów, nie będzie mogła należycie poprawić swego losu. Dopóty też robotnik uważany będzie przez majstrów i panów za ciemne bydło robocze, którym każdy pomiatać może. Więc wszystkie biedne dzieci muszą mieć możliwość chodzenia do szkoły, czyli klasa robotnicza musi walczyć

o bezpłatną i obowiązkową naukę ogólną i fachową dla wszystkich dzieci obojga płci do lat 16.

Ale żeby nauka w szkołach ludowych mogła być skuteczna, musi być prowadzona w języku ojczystym dzieci. Jeżeli nasze dzieci uczą po rosyjsku, zamiast po polsku, to nie może chodzić o samą naukę, tylko o to, aby z dzieci naszych robili rosjan. Z takiej nauki dzieci nasze nie mogą mieć żadnych korzyści. Tak samo robotnik jest wyzyskiwany, jeżeli w kraju panuje obcy język, jeżeli w sądach i urzędach mówią po rosyjsku, zamiast po polsku. Więc wszyscy robotnicy muszą walczyć

o swobodę narodowości.

Robotnicy nie mogą polepszyć swego losu, jeżeli rząd wydaje prawa bez udziału robotników; jeżeli rząd zwała cały ciężar podatków na robotników; jeżeli pieniądze, zebrane z tych podatków, wydaje na korzyść swoją i kapitalistów, a na ucisk robotników; jeżeli lud pracujący sam nie wybiera rządu i prawodawców, jeżeli nie kontroluje rządu i jego urzędników. Więc klasa robotnicza musi walczyć o to,

aby parlament czyli posłowie od ludu wydawali prawa i zarządzili państwem.

Ale lud pracujący musi mieć nie tylko zupełne prawo wybierania tych, co rządzą państwem i stanowią

Antek Rosół.

(Wspomnienie.)

Śpij więc cicho, spokojnie! Brat twój tu na ziemi, Wiecznie wierny przysiedze, w jasne półdnie słońca, Walczyć będzie do grobu z chmurami ciemnymi, Tysiąc razy odparty, wstanie — aż do końca!

Śpi już spokojnie w mogile nasz druh nieodżałowany, nasz Antek Rosół! Car samowładny — zamięczył go za to, że swą młodością, swą siłą i wiarą budził śpiących do życia, obojętnych zagrzewał do walki, ciemnych oświecał, w zwątpiałych wlewał wiarę w lepszą przyszłość. Całą swą młodość, wszystkie swe siły i energię życiową poświęcił sprawie wyzwolenia ludu pracującego z pod panowania ciemnoty, knuta carskiego i wyzysku kapitalistycznego, sprawie zdobycia lepszej przyszłości, w której nadejście niezachwianie wierzył, aż do ostatnich chwil swego krótkiego życia.

Za życia lubiany przez tych, którym niósł słowa prawdy, kochany przez wszystkich, którzy znali go bliżej, którzy z nim razem walczyli i cierpieli, opuścił to pole walki, żegnany głębokim żalem swych towarzyszy.

Ten 18-letni chłopak-robotnik, posiadając umysł nad wiek rozwinięty, bardzo wcześniej spostrzegł krzyżącą niesprawiedliwość obecnych stosunków społecznych i zrozumiał konieczność walki z nimi. Serce czułe na

prawa w parlamencie, lecz musi również pilnować spraw swoich w każdym oddzielnym kraju, w każdej gubernii i powiecie, w każdym mieście i każdej gminie. Bo nie tylko w całym państwie, ale w każdej oddzielnej miejscowości rząd i kapitaliści starają się wyzyskiwać robotników, wszystkie ciężary na nich zwałić, a sobie zapewnić tylko korzyści. Słowem, klasa robotnicza musi walczyć

o autonomję krajową i narodową.

Walczyć o to wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, znaczy walczyć **o demokratyczną konstytucję.** Taki jest cel walki politycznej wszystkich świątliwych i rozumnych robotników w całym państwie rosyjskim. To jest wspólny cel wszystkich robotników. Dopóki klasa robotnicza nie zdobędzie sobie tych praw i swobód, nie może się wyzwolić z jarzma kapitału, i dopóty panować będzie burżuazja nad klasą robotniczą. Dopiero demokratyczna konstytucja da zorganizowanej i świadomej klasie robotniczej możliwość obalenia kapitalizmu i zaprowadzenia porządku socjalistycznego.

Ale przede wszystkim pozbyć się musimy rządu carskiego, który więzi każdy ruch robotniczy, który nie daje robotnikom żadnej możliwości polepszenia losu. Już robotnicy rosyjscy w coraz większym masie walczą przeciw rządowi carskiemu. Połączmy z nimi usiłowania nasze, a niedługo zdobędziemy wolność polityczną.

Czy demonstracje są potrzebne?

Czy w walce z caratem potrzebne są demonstracje? oto pytanie, na które każdy towarzysz powinien dać sobie jasną odpowiedź. Przeciwnicy demonstracji zwykle wskazują na to, że żadna demonstracja, choćby najliczniejsza, nie może się skończyć całkowitym zwycięstwem robotników. Obalić carat może, podług ich zdania, jedynie ogólna rewolucja. Nie warto więc, twierdzą oni, ponosić ofiar, które pociągają za sobą demonstracje, a należy czekać, aż nastąpi rewolucja. Jest to jednak zupełnie błędne zapatrywanie.

krzywdy ludu swego, wielki zasób energii nie pozwoliły mu pozostawać biernym, rzucił się więc w wir walki. Jako robotnik i syn robotnika, — a był proletariuszem z krwi i kości —, nie posiadał żadnych tradycji, ani pozostałości mniej lub więcej „szlacheckich“, dla tego też rozumiał, iż jedyną, prawdziwie skuteczną drogą dla zdobycia lepszej przyszłości dla szerokich mas ludu jest międzynarodowa walka klasowa proletariatu z klasą wyzyskiwaczy i ciemiężycieli. Rozumiał, że gdzie jest wspólny wróg: kapitalizm i carat — powinna być i wspólna walka, bez różnicy narodowości, tam powinna być jedna armja robotnicza. Rozumiał, że i narodowościowy ucisk jest dla robotników jedną tylko z form ucisku klasowego, że tylko zdemokratyzowanie całego życia politycznego, międzynarodowe wszechwładztwo ludów, oparte na ich solidarności i samorządzie gmin i krajów, — mogą znieść wszelki ucisk i doprowadzić do równości i braterstwa. Nic też dziwnego, że mając tę zupełną świadomość celu walki proletariackiej, Antek nie dał się pociągnąć hasłom niesocjalistycznym, wzywającym robotników do walki w imię — odbudowania niepodległego państwa polskiego.

Dla tego też, wszedłszy w życie organizacyjne, Antek Rosół występuje jako zdeklarowany socjalnydemokrata.

Poznałem go po raz pierwszy we wrześniu 1899

Wyzwolenie polityczne nie może nastąpić w jednej chwili, odrazu; rewolucja robotnicza — to nie jeden moment walki, a cały szereg ataków i wysiłków, osłabiających wciąż siły carskie, a hartujących i wzmacniających nasze siły. Siła polityczna klasy robotniczej — to świadomość mas robotniczych, to zrozumienie swojego położenia, interesów i celu walki. Wzrost świadomości klasy robotniczej oznacza wzrost jej siły politycznej; szerzenie świadomości, agitacja — jest walką polityczną.

Demonstracje są właśnie jednym z najgłówniejszych sposobów agitacji, jednym z najgłówniejszych momentów walki politycznej przeciw rządowi carskiemu. A polem tej walki, w której biorą już udział nie pojedyncze kółka i jednostki, lecz całe tysiące i setki tysięcy uświadomionych robotników, może być tylko ulica. Na ulicy lud wielotysięczny może się zebrać, zamianifestować przed rządem swą świadomość, swe żądania. Ulica jest tym miejscem, gdzie carat musi obnażyć swe oblicze i wykazać swą dzikość azjatycką, wykazać, że jest wrogiem ludu i cywilizacji.

Kto więc pragnie wyzwolenia, ten musi walczyć, ten musi iść na ulicę. Dziś przeciwko obecnemu ustrojowi wystąpił lud w całym państwie rosyjskim i toczy bój śmiertelny z caratem. Krew płynie. A u nas cicho! Czyż rzeczywiście nie poczuwamy się do solidarności z tymi milionami walczących obecnie z caratem? Czyż długo tak ospale i biernie będziemy się tylko przyglądali walce naszych braci? Czyż demonstracje z r. 85, 90, 92, 99, 900 i innych lat już do historii u nas przeszły i więcej masowej, wspólnej walki nie podejmiemy z caratem?

Gdy cicho u nas, gdy niema demonstracji i walki powszechnej, wówczas rząd i kapitaliści podnoszą wysoko swe głowy, nie liczą się z nami i nie boją się nas; wówczas nic im nie przeszkadza spokojnie myśleć nad tym, jak lud oszukać, jakim sposobem go uspić; wówczas wszelkie plugastwo wylaźi i dusi pojedynczych bojowników: gwałty i mordy się szerzą, giną pocichu całe dziesiątki i setki najdzielniejszych ludzi z naszych szeregów: wówczas to wrogowie ludu swobodnie zaczynają

siac swoje ziarno antysemityzmu (Częstochowa), szowinizmu, ciemnoty i wówczas rząd pozyskuje sobie ciemnych, chwiejących, tchórzliwych i nimi wzmacnia swe siły; wówczas zwątpienie wśród ludu zwrasta i zanika wiara w zwycięstwo; wówczas rząd zaczyna obłudnie zapewniać świat cały, że troszczy się „serdecznie“ o byt robotnika, i że lud jest mu za to wdzięczny; wówczas car i kapitaliści tryumfują: lud śpi, lud nie chce walczyć, lud tchórzliwy!

A gdy walka rozbrzmiewa, wówczas chociaż na razie nie jest zwycięską, o naszym świadczymy triumfie, świadczy o tym, że wzrasta świadomość ludu, że wzrasta jego siła polityczna; wówczas my zyskujemy tysiące nowych bojowników; wówczas przyłączają się do partii robotniczej socjalno-demokratycznej te wszystkie opozycyjne elementy, które nie wiedzą, dokąd się udać; wówczas rzucamy swe hasła bojowe, i dochodzą one do miast, miasteczek, na wieś, za setki i za tysiące wiorst i otuchą, nadzieją podtrzymują zwątpiałych, budzą śpiących i zagrzewają obojętnych do walki na pohybel rządu carskiego; wtedy nie mogą mieć przystępu do ludu robotniczego wrogowie jego, rozsiewający ciemnotę i walkę bratobójczą, bo wówczas do nas lud cały się garnie, bo wówczas siła i walka nasza przekonywują wszystkich, że my niesiemy ratunek prawdziwy, że jedynie w socjalizmie leży zbawienie całego pracującego ludu; wówczas my sami uczymy się walczyć z wrogiem na ulicy, zaprawiamy się do tej walki, abymy, gdy wybije stanowca godzina, nie tylko wystąpili, lecz i zwyciężyli wroga; wówczas siepacze i kapitaliści drżą, gdyż czują, że zbliża się dzień zapłaty.

Demonstracje więc są dla nas potrzebne tak samo, jak powietrze dla oddechu żywego człowieka; gdzie niema demonstracji, tam niema walki całej klasy robotniczej, a gdzie jej niema, tam wyzysk i noc wieczna panować będzie.

Lecz aby demonstracje mogły przynieść prawdziwą korzyść, aby osiągnęły cel, jaki sobie stawiamy, aby nadaremnie nie pociągały za sobą ofiar — należy, aby były dobrze zorganizowane i przeprowadzone. Każdy

roku w Warszawie. Spotkaliśmy się jako socjalni-demokraci, by się zapoznać i naradzić nad tym, co robić. Trzeba było widzieć jego radość ogromną, gdy spotkał we mnie swego towarzysza: „Będziemy żyć jeszcze!“ — mówił z zapalem — „tylko trzeba się zabrać energicznie do roboty, a nie gnuśnić bez pracy.“ — Zdziwiłem się ogromnie. Po wieloletniej przerwie byłem w Warszawie po raz pierwszy. Słyszałem, że jakoby po aresztach w r. 95—96 przestała tu egzystować organizacja socjalno-demokratyczna, a tu raptem spotykam socjaldemokratę tak gorącego, pełnego otuchy i wiary. — Wypowiedziałem mu to zdziwienie moje. Okazało się, że tradycje stare, idee zaszczerpione robotnikom naszym przez „Proletariat“, przez Waryńskiego, przez „Związek“ i „Socjaldemokrację“ żyły wśród robotników, pomimo braku odpowiedniej literatury; że tradycje te i idee walki międzynarodowej ustnie się przehowywały i samorzutnie szerzyły się wśród masy pracującej, że ruch robotniczy nawet po 6 r. pozostawał międzynarodowym, socjalno-demokratycznym pomimo, iż „P. P. S.“ starała się narzucić robotnikom swe hasła patriotyczne; że wielu robotników warszawskich już dalej nie może i nie chce pracować w organizacjach „P. P. S.“, bo ta już wyraźnie odstępowała poczęła od zasad międzynarodowego, robotniczego socjalizmu, przerabiając wszystkie broszury na swoje kopyta.

Antek pierwszy zrozumiał, że trzeba tu czynu, że krytykować tylko „P. P. S.“, a nic nie robić, to za mało. Ruchliwa, wrażliwa i wielce artystyczna dusza jego nie mogła się zgodzić z dotychczasowym stanem rzeczy. A stan ten był nader opłakany. Nie było silnej organizacji S.-D., któraby mogła skupić rozproszone siły, nie było inteligencji w kraju, która szczerze chciałaby zabrać się do dzieła, nie było żadnej literatury socjalno demokratycznej, a siła wydawnicza „P. P. S.“ była stosunkowo olbrzymią. Dla wystąpienia samodzielnego, dla wzięcia się do dzieła, trzeba było mieć ogromny zapas sił żywotnych i ideowych. Antek 18-letni znalazł w sobie te siły, pomimo to, iż nigdy jeszcze do żadnej organizacji nie należał. Zabrał się do roboty, jak umiał. Zebrał młodych, wybitniejszych towarzyszy i zorganizował kółko samokształcenia, marząc o tym, że na legalnej i nielegalnej, polskiej i rosyjskiej literaturze wykształcą się na agitatorów i dadzą początek nowej Socjalnej-Demokracji w Królestwie.

W tym to czasie przyjechałem do Warszawy i poznałem się z nim. Gorąco wzięliśmy się do roboty. Udało się nam dostać trochę książek, stare wydawnictwa polskie: „Sprawę Robotniczą“, „Protokół z I Zjazdu Robotniczego Socjaldemokracji Królestwa w 1894 r.“ i t. d. Zapoznaliśmy się wówczas sami bliżej z historią naszej Partii i podjęliśmy szeroką agitację.

więc świadomy robotnik, wszystkie organizacje robotnicze powinny o tym myśleć; my zaś w następnym numerze „Czerwonego Sztandaru“ ze swej strony damy w tym względzie parę wskazówek.

Strejk holenderskich kolejarzy.

Dzień 31 stycznia 1903 roku na zawsze pozostanie pamiętnym w historii Holandji i w historii ruchu robotniczego. W dniu tym z woli robotników stanęły nagle parowozy w całej Holandji, cały ruch kolejowy został wstrzymany.

Powody do strejku kolejarzy były pozornie błahe. Istnieje tu od dawna organizacja robotników portowych, która trzyma się zasady, że zorganizowanym robotnikom nie wypada pracować razem z łapersdakami, nie wstępującymi do organizacji. Otóż, jedna z firm w Amsterdamie najęła robotnika, który nie chciał przystąpić do organizacji. Wtedy 56 ludzi, zatrudnionych przy wyładowywaniu okrętu, odmówiło pracy, nie chcąc mieć z tym jegomościem do czynienia. Ponieważ istnieje również silna organizacja przedsiębiorców, więc owa firma miała nadzieję przełamać opór robotników; organizacja przedsiębiorców znalazła 70 szubrawców, którzy gotowi byli zastąpić pracę owych zorganizowanych robotników. Ci zdrajcy sprawy robotniczej wyładowali tedy towary z okrętu. — Lecz teraz inne organizacje robotnicze wdały się w tę sprawę: przewoźnicy, którzy przewożą towary do śpichlerzy, robotnicy przy wielkich kranach, woźnice, robotnicy w śpichlerzach — oświadczyli, że tych towarów nie ruszą, bo są to — jak się wyrazili — „towary opaskudzone“. Przedsiębiorcy uparli się, by postawić na swoim, robotnicy jednak uważali za rzecz honoru nie ustępować. Zanosilo się tedy na strejk wszystkich robotników portowych, strejk, który się mógł ciągnąć całymi tygodniami, i w którym zwycięstwo robotników było wątpliwe; jak to pokazały strejki w Londynie i w Hamburgu, do robót portowych łatwo użyć ludzi niefachowych, a przy wielkiej liczbie

pozbawionych pracy wskutek kryzysu przemysłowego, być może znalazłoby się i w Holandji dużo „strejkbrecherów“, gotowych dla zarobku zdradzić towarzyszy pracy. Lecz wystąpienie kolejarzy od razu dało sprawie inny obrót.

Kolejarze mianowicie oświadczyli, że nie zgadzają się z honorem robotniczym transportować towary, które wyładowali z okrętów „strejkbrecherzy“, dla nich również te towary były „opa-kudzone“; oświadczyli oni, że tych towarów ładować na wagony nie będą, ani też wozic wagonów zapełnionych takimi towarami. — Towarzystwom kolejowym sprawa była oczywiście nie na rękę. Oświadczyły one, że wprawdzie nie chcą zatargu, ale prawo zmusza ich przyjmować towar do przewozu od każdego, kto zapłacił. Robotnicy atoli żadnych względów nie uznali i o północy dnia 30 stycznia zapadła uchwała, że ruch pociągowy zostaje wstrzymany na wszystkich liniach. — Jak jeden mąż stanęli wtedy robotnicy do apelu i nazajutrz na dworcach kolejowych zapanowała cisza złowroga — żaden pociąg nie ruszył na linię!

Trzeba sobie wyobrazić, co to znaczy w takim kraju jak Holandja: tedy odbywa się po większej części ruch towarowy pospieszny i pasażerski pomiędzy ładem europejskim a Anglią; cała poczta do Ameryki idzie przez porty holenderskie; ruch krajowy w tak rozwiniętym przemysłowo kraju jest również olbrzymi. I oto miliony pak towaru, wozy z listami, tysiące pasażerów przybywa na granicę — i nie może ruszyć dalej. Życie niemal zastyga, cały świat kapitalistyczny drętwieje, bo — wzgardzeni robotnicy nie chcą pracować. Trudno wystawić sobie potężniejszą demonstrację.

Rząd spróbował skonsygnować wojsko; lecz cóż z tego: ażeby przerzucić pułki do miast portowych, trzeba przebyć znaczne przestrzenie i cała organizacja wojskowa dziś jest złączona ściśle z szybkim transportem wojska na kolejach. Tymczasem oczywiście robotnicy kolejowi ani myśleli wozic wojsk. Pociąg, który wiozł konnicę i piechotę do Amsterdamu, został w chwili wybuchu strejku pozostawiony na jakiejś ma-

zniesie musiał, nie dbał o to jednak i nadal z całym zapalem pracował.

Nie przeczuwał, że areszt już wisiał mu nad głową. Starszy brat znajdował się już w więzieniu, matka oczekiwała na wyrok za starą sprawę, ojciec dopiero przed rokiem powrócił z pięcioletniego wygnania do Archangielskiej gubernii. Antek ubóstwiał swych rodziców, im to zawdzięczał, że od maleństwa poznał i ukochał światło prawdy.

Pamiętam jedną scenę. Przyszedłem do mieszkania Rosołów, aby razem z Antkiem iść na zebranie robotnicze. Rodzice jego siedzieli jacyś zasmuceni — może myśleli o swym starszym synu — oddzielonym od nich wysokimi murami cytadeli i kratami celi więziennej. Gdy Antek miał już wyjść, spojrzeli na niego z taką boleścią, jakby przeczuwali, że i to ukochane dziecko utracić mogą. Antek drgnął, — zatrzymał się na chwilę, popatrzył na rodziców i szybko wyszedł. Rodzice nie zatrzymali go — zrozumieli, że gdzie toczy się walka, tam muszą być ofiary, — czuli, że dla dobra swych braci należy poświęcić wszystko; poświęcili więc i tego syna, jak bóg-ojciec syna swego oddał, dla dobra ludzkości.

W parę dni po tym, w nocy z 4 na 5 lutego 1900 r., Antek został aresztowany w mieszkaniu rodziców.

Antek na wszystko czas znalazł, sam się uczył całymi dniami, a wieczorami biegał z jednego zebrania na drugie, gorąco agitując za sprawą międzynarodowego socjalizmu. Dzięki tej niestrudzonej energii jego, założyliśmy wkrótce w Warszawie trwałą już organizację. Robotnicy coraz bardziej garnęli się pod nasz sztandar. Pracy było huk. Dała się odczuwać potrzeba własnej literatury partyjnej, a tej nie mieliśmy wówczas. Inteligencja, teoretycznie sympatyzująca z nami, była ospałą, nie chciała energicznie wziąć się do roboty, czekała. Musieliśmy więc sami napisać program nasz i odhektografować go, musieliśmy sami prowadzić kółka robotnicze, pisać odezwy i hektografować je, musieliśmy brak słowa drukowanego zastąpić pisanym i ustnym, zwoływać zebrania robotnicze, urządzać obchód rocznicy stracenia „Proletarjateczków“. — Antek na wszystko potrafił znaleźć czas, bo oddał się całkowicie sprawie, nie szcędząc siebie.

I jego nie szcędzono. Ci, którym się nie podobało, że Partja Socjalno-Demokratyczna znowu się organizować zaczęła, że była tylko w letargu i zaczęła się budzić z czasowego snu, rzucili się z całą wściekłością na „Antka“. Gdy na zarzuty i argumenty jego nie mieli czem odpowiedzieć, wówczas wytykali mu młodość jego, mówiąc, że taki „smarkacz“ nie ma prawa głosu „nawet w Szwajcarii“. Masę przykrości z tego powodu

leńkiej stacji; maszynista pozostawił wojaków na łasce losu i, wesoło pogwizdując, zaprowadził maszynę do depot.

Tylko jeden pociąg ruszył tego dnia: W mieście Harleem, właśnie w chwili wybuchu strejków, mieli wyjeżdżać do Hagi artyści teatru, aby 31 stycznia, w sobotę, dać przedstawienie ludowe. Biedni artyści poszli do kierowników strejku i przedstawili swoje położenie; robotnicy natychmiast oświadczyli się z gotowością i z okrzykiem: „dla sztuki!“ wyprawili extra-pociąg z tymi podróżnymi.

Kiedy przedsiębiorcy przekonali się, że solidarności robotniczej niczym nie złamią, uderzyli wnet w pokorę: dyrekcje kolejowe udały się z prośbą do ministerjum, aby im wolno było nie przyjmować do transportu „zapaskudzonych“ towarów, a ministerjum musiało się zgodzić na to. — Na tej zasadzie wnet doszło do zgody: dyrekcje kolei oświadczyły zarządowi robotniczemu, że towary tych firm, które zatrudniają robotników nie należących do organizacji, nie będą wożone, że nikt z powodu strejku nie będzie przesładowany, że za dzień stracony robotnicy otrzymają zwykłą zapłatę. Zarząd centralny wnet rozesał telegramy i nazajutrz ruch kolejowy znów szedł zwykłym trybem. W portach oczywiście zmieniła się natychmiast postać rzeczy: skoro towarów „opaskudzonych“ nie przyjmowano na kolejach, nie było celu zatrudniać „strejkbrecheńców“; zmiękła rura panom przedsiębiorcom, powypędzali usługowych zdrajców i robotnicy organizowani powrócili do roboty.

Jestto świetne zwycięstwo sprawy robotniczej, sprawy organizacji. Solidarność robotnicza ukazała się tu w świetle wspaniałym, robotnicy pokazali, że oni panami świata, kiedy staną jak jeden mąż!

Nie pierwszy to już przykład tego rodzaju. W roku 1897 bowiem kolejarze szwajcarscy, kiedy dyrekcja jednej kolei oszukała ich i nie chciała dotrzymać zobowiązań, również zastrejkwali i wygrali w kilka godzin. Lecz w Holandji sprawa miała o tyle donioślejsze znaczenie, że tu kolejarze ujęli się nie za

W ten sam dzień kazano matce jego wyjechać z Warszawy do Kowna pod nadzór policji na 2 lata.

I w więzieniu Antek ani na chwilę nie upadł na duchu. W X pawilonie czas swój cały poświęcił nauce, korzystał z książek biblioteki, i chociaż głód znosić musiał, jednakże zawsze był wesoły, śpiewał i bębnił po ścianie, prowadził z towarzyszami siedzącymi obok żywą dyskusję, a nieraz miał przykre starcia z żandarmami. Naprzykład, podczas widzenia z ojcem, pomocnik naczelnika chciał zmusić go, by rozmawiał po rosyjsku. Antek nie zgodził się na to, zwymyślał pomocnikowi, a potem wypędził go ze swej celi. Za karę odebrano mu na pół roku „widzenia“. Gdy w X pawilonie Antek zbyt już żandarmom dokuczył, przewieźli go na „Pawiak“. Nie było tu już biblioteki, cęła mała i ciemna, pościel na dzień zabierali z celi, jedzenie liche, a pieniędzy Antek nie miał. Często świec nawet nie miał za co kupić i musiał całymi wieczorami siedzieć po ciemku. Tam się dowiedział, że ojciec jego znówu aresztowany. Nadzwyczaj wrażliwy organizm jego nie mógł znieść tylu fizycznych i moralnych katuszy. Zachorował — dostał gruźlicy płuc i nogi. Nie mogąc dłużej wytrzymać, zaczął Antek domagać się od naczelnika lepszych warunków.

W marcu 1901 r. został wreszcie przewiezionym do Siedlec. Tutaj odetchnął nieco swobodniej, spotkał

swoje krzywdy, a o krzywdy towarzyszy: kolejarzom nie groziło i żadnych osobistych nie mieli przyczyn do strejku; ujęli się zaś za sprawę swoich braci, nie pozwolili pogwałcić organizacji bratniej, stanęli w obronie idei solidarności.

Robotnicy całego świata z radością witają zwycięstwo swoich dzielnych towarzyszy holenderskich.

Z KRAJU.

Manifestacja socjalno-demokratyczna.

Warszawa, 1. lutego 1903.

Dnia 31. stycznia (w sobotę) odbyła się tu manifestacja socjalistyczna, urządzona z inicjatywy socjalno-demokratycznej organizacji „Bundu“ — mianowicie, w teatrze Wielkim, podczas przedstawienia Wagnerowskiej opery „Tannhäuser“. Celem manifestacji było uczczenie pamięci ofiar despotyzmu, członków „Proletariatu“, powieszonych w 1886 r. Policja była przygotowana zawczasu, gdyż na kurytarzach, schodach i przed teatrem było mnóstwo żandarmów, stójkowych, uzbrojonych w rewolwery, rewirowych, komisarzy, szpiclów; Lichaczew zaś (oberpolicmajster) siedział w krzesłach. W trzecim akcie — wkrótce po rozpoczęciu — na galerjach zerwał się nagle na dane hasło wielki okrzyk, wydany przez paręset osób, wołających: „Precz z katami, niech żyje wolność, niech żyje rewolucja!“ — i jednocześnie posypały się w ogromnej ilości kartki, drukowane czerwonemi literami, z napisem: „Pamięci bohaterów, powieszonych w warszawskiej cytadeli 28. stycznia 1886 r.: Ossowskiego, Pietrusińskiego, Kunickiego, Bardowskiego. Warszawski Socjaldemokratyczny Komitet Bundu“. Okrzyki trwały przez dłuższą chwilę, gdy nagle światło elektryczne, zgaszone na sali podczas przedstawienia, zajaśniało, i w tejże chwili dostrzedz można było wpadającą na galerję chmarę policjantów, rewirowych i żandarmów, dzikim wzrokiem szukających wśród publiczności ofiar. Okrzyki ucichły, a w chwilę potem światło znów przygasło i przedstawienie poczęło się dalej ciągnąć

się z towarzyszami swymi, miał więcej spaceru. Ale choroba wciąż posuwała się naprzód. W Siedlcach było swobodniej, lecz jedzenie też złe, cęła mała, ponura, z okienkiem malutkim. Lekarz więzienny zaopiniował, że chora noga Antka wymaga operacji. Dokonano jej, lecz tak po rzeźniku, że po operacji nie było już prawie dla nas nadziei, że żyć będzie. W lipcu 1901 r. wypuszczono go wreszcie z więzienia jako umierającego i wysłano do matki do Kowna. Miał wówczas na sobie skórę tylko i kości. Puścili go, odebrawszy życie, aby pozbyć się kłopotu.

Lecz nawet podczas choroby Antek nie upadł na duchu. Zwykle marzył o tym, co robić będzie, jeżeli się wyleczy, — a „jeżeli umrę“, — mawiał czasami, — „no, to trudno“. Nigdy dłużej nad tą myślą się nie zatrzymywał, a marzył o życiu, walce, wiedzy, nauce, o przyszłości.

Będąc już w Kownie, pisywał do mnie, że tęskni za Warszawą, za szerszym życiem, że choroba go nie uwalnia i więzi okropnie.

Aż wreszcie zgasł 20 czerwca 1902 r. Aż do śmierci żył sprawą swą ukochaną, a ostatnie słowa jego były: „Niech żyje socjalno-demokratyczny Związek Robotniczy! Przekleństwo rosyjskiemu rządowi!“

nąć. Za chwilę nowa burza okrzyków zerwała się na galeriach i rzucono nową paczkę odezw, które rozsypały się po całej sali. Na nowy znak policji, rozjaśniono światła, wobec czego okrzyki znów zamilkły. Policja i żandarmi byli już przy swych ofiarach. Wdarli się oni w środek pomiędzy publiczność, z całą brutalnością policyjną wyszarpywali z miejsc te osoby, które im się wydały podejrzanymi i „taszczyli“ je na kurytarz, pomimo głośnych protestów i zawziętej obrony.

Po pierwszej egzekucji światło znów przyćmiono; lecz na nowe hasło: „jeszcze!“ ogólny okrzyk powtórzył się poraz trzeci. — Wtedy światło rozjaśniono ponownie na czas dłuższy, i policja zajęła się gruntowniejszym zaprowadzeniem porządku, aresztując mnóstwo osób i wyprowadzając je na kurytarze. Publiczność w krzesłach poczęła wtedy podnosić rozsypane pomiędzy krzesłami zawiadomienia o znaczeniu manifestacji i odczytywać je; wobec czego Lichoczew wydał rozkaz natychmiastowego uprzątnięcia rozrzuconych kartonów. — Aresztowano według pogłosek około 60 osób na galerji, prócz tego aresztowano w krzesłach kilka osób, które podniesione kartki chowały do kieszeni.

Dynaburg. Strajkowały tutaj szwaczki i po kilku dniach strejk skończył się zwycięstwem. Zdobyto: 12-godzinny dzień roboczy (wliczając w to 1½ godziny przerwy), zniesienie płacy akordowej, tygodniową wypłatę, a nadto lepsze obelodzenie się.

Mińsk. W Mińsku panuje obecnie straszne bezrobocie. Gromady robotników napróżno po całych dniach biegają po ulicach w poszukiwaniu pracy, marząc w swych nędznych ubraniach.

Zydowscy robotnicy zwykle schodzili się do synagogi, by się tutaj ogrzać. „Nabożni“, uważając to widac za świętokradztwo, donieśli o tym policji, a ta dnia 14 grudnia napadła na synagoge, zaaresztowała znajdujących się tam 30 robotników i skatowała ich niemilosiernie w 11-im cyrkule. Dostę podejrzania tylko, że to zebranie niezadowolonych lub głodnych, by wywołać u policji objawy wściekłości. A przeciw właśnie Mińsk był między innymi areną działalności arcyszpica Zubatowa i jego ucznia Wasiljewa, tutaj to, opierając się na prowokatorach i głupcach (Mania Wielbiszewicz, Sasza etc.) uformowali oni niegdyś t. zw. „Niezależną partję robotniczą“, która starała się rozbić rewolucyjną partję rob. żyd. „Bund“. Przecie to w tym mieście słyszeliśmy na legalnych zebraniach słodkie słowa żandarma Wasiljewa o wyzysku robotników przez kapitalistów, o czulej opiece żandarmów nad robotnikami. To były słowa, a w czynie policja i żandarmi zamanifestowali tę swoją opiekę, siekąc różgami demonstrantów majowych i znęcając się w cyrkulach i więzieniach nad aresztowanymi robotnikami.

Z fabryk i warsztatów.

Białystok. Z fabryki żelaznej Włeczorka, (oddział giserów) na wiosnę u giserów był strejk, lecz nie doprowadził on do żadnego rezultatu. Nie było tam robotników, którzy by umieli kierować strejkiem. Robotnicy, zamiast wyjść jak jeden mąż i przedstawić swe żądania, posłali do inspektora prosić, aby się z nimi wstawił. Inspektor naturalnie był z tego bardzo zadowolony; chwalił robotników, że przyszli do niego, niby do swego opiekuna (bodajby kto ich zkradł, tych opiekunów), mówił, że tak zawsze powinni robić, a nie buntować się, bo takich, co się buntują, policja i wojsko uspokoi. Obiecał, że pomówi osobiście z fabrykantem i zmusi go do podwyższenia płacy. Zadowoleni robotnicy zabrali się i poszli do roboty; czekają dzień, dwa, nareszcie na czwarty dzień zjawia się w fabryce inspektor. Robotnicy widząc swego obrońcę, podskoczyli na razie z radości. Zbrali się wszyscy w kantorku majstra, gdzie obok inspektora był też dyrektor Panasiewicz, majster giserski Tryburski i dawniejszy dyrektor Somer. Inspektor przedstawił robotnikom ceny, wytargowane niby od fabrykanta i przez niego potwierdzone, i pyta się robotników, czy się na nie zgodzą. Robotnicy, widząc, że cena nie jest wcale podwyższoną, tylko zamiast od centnara, teraz od puda liczyć się będzie, z początku nie zgodzili się. Dyrektor Panasiewicz i Somer zwrócili się do majstra Tryburskiego, żeby dotożył, lecz on się na to nie zgodził. Wówczas robotnicy postanowili wyrzucić go. Ale lizuch robotnik Nowak uprzedził swego protektora o spisku. Jak się dowiedział majster, że go chcą wyrzucić, urządził ładną szopkę. Przeszedł do giserni, zdjął czapkę i powiada do robotników: moi panowie, jeżeli mnie macie wyrzucić, to ja sam pójdę. Wyszedł do kantoru, a później przychodzi z Somerem i Panasiewiczem, którzy powiadają, że jeżeli Tryburskiego nie będzie, to i oni pójdą, a wtenczas przyjedzie komisja, fabrykę zapier zętuje i nie

będzie roboty. Na to przyskoczył do Tryburskiego robotnik Masłow ze słowami: „Niech pan zostanie“. No i Tryburski został, a cen nie poprawiono. Po strejku czterech robotników wyrzucono. Zdziwi to zapewne towarzyszy, że dyrektor Somer taki dobry, za robotników się wstawia, tylko majstrowie są podli. Oto zaraz wyjaśnię, co to za „dobroć“ pana Somera. Do roku 1901 dyrektorem był Somer, ale widząc, że jest zanadto nienawidzonym prz. z robotników, wyrzekł się dyrektorstwa. Na jego miejsce naznaczono Panasiewicza. Ale za to Somer został przedstawicielem tajnym, każe majstrom schodzić się 2—3 razy tygodniowo i tam ich uczy, jak się mają z robotnikami obchodzić. Mówi im, że jeżeli będą się robotnicy o coś upominać, to wy się na nic nie zgadzajcie, a gdy przyjdą do mnie i ja wam to każe spełnić, to też nie zgódźcie się. Taki to dobry ten p. Somer.

Wilno. Fabryka garbarska młodego Meuki. Oddział walkierów i cwikarzew jest pod zupełnym panowaniem majstra Bloka. Obchodzi się on niemożliwie z robotnikami, którzy go utrzymują i na niego pracują. Jest on pomocnikiem Stanisława Krawcowa, nazywanego tutaj Hofmanem, który znany jest prawie wszystkim ze swej zwierzęcości i podłości. Dużo ludzi już skrzywdził, i dziwnym jest tylko, że dotychczas robotnicy nie zdobyli się na wspólny protest. Czuje on dobrze, że go może coś nie bardzo przyjemnego spotkać, to też bez noża albo rewolweru nie wyrusza na krok. Nad robotnikami znęca się i łaje najgorszymi słowami — i to dlatego, że nie umieją wszyscy solidarnie wystąpić przeciwko niemu. Czegoż my się lękamy?! Czy boimy się jednego człowieka, który już nam stoi kością w gardle? Tych kilku psów, którzy wałęsają się wśród nas, szpiegują i podlizują się jemu, możemy trz chyba odczyść od tej psiej służby i wyrzucić ich razem z Hofmanem. Towarzysze, musimy wszyscy solidarnie za pokrzywdzonych się ująć, jako też i pokrzywdzeni nigdy nie powinni znosić milcząco wszystkie obrazy, a starać się samym odplacić. Niedawno Hofmanowi zdarzył się przykry wypadek: chciał zgwałcić żonę stróża, która przyszła do pracowni zapalić w piecu. Ale na krzyk kobiety, zjawił się mąż i porządnie wygrzmocił majstra. Stróża aresztowano, ponieważ Hofman jest w dobrej komitywie z policją — ale nazajutrz wypędzono go i wypędzono ze służby z całą rodziną. Uczeń Hofmana, Blok też nielepszy. Niedawno przy wypłacie oberwał jednemu za 2 godziny, drugiemu za 1½, trzeciemu 15 k. i t. d. I jeszcze śmie ten podlec ludziom, którzy ciężko każdy g-osz zarabiają — mówić: „Czy wam nie wstyd dopominać się o swoje?“ A czy mu nie wstyd kraść cudze?!

Z ROSJI.

Liberalna opozycja.

Wypadki, jakie miały miejsce w Rosji w ciągu ostatnich kilku lat, tak są charakterystyczne, że nawet najlojalniejsze dotychczas żywiły wśród społeczeństwa rosyjskiego zaczynają rozumieć, iż utrzymanie w dotychczasowej formie carskiego absolutyzmu jest nadal niemożliwym. Dla każdego widocznym jest, że już dziś tylko za pomocą brutalnej siły bagnatów utrzymuje się obecny „porządek“ państwa rosyjskiego. Rozruchy włóściańskie, wywołane, jak wiadomo, nie przez agitację, lecz wskutek głodowej rozpaczki, wykazały, że lud jest już doszczętnie wyczerpany, jako siła podatkowa. Wobec tego rządowi zagraża bankructwo finansowe. Dopóki chłop miał jeszcze z czego płacić podatki, dopóty był potulny, wierzył w cara i jego miłość ku sobie, — gdy jednak stanęło przed nim widmo śmierci głodowej, nie tylko odmówił płacenia podatków, lecz sam postanowił się ratować, a to przez zagarnięcie ziemi, należącej do panów i rozdzielenia jej pomiędzy chłopów. Pobudzają go do tego jeszcze bardziej odgłosy walki, jaką coraz energiczniej zaczynają prowadzić robotnicy po miastach.

Klasy posiadające znalazły się raptem w niebezpieczeństwie. Dotychczas używały one zupełnego spokoju pod opiekunictwem skrzydłami absolutnego rządu, który sam trzymał w karchach nieświadomych robotników i ciemne masy chłopskie. Obecnie stosunki uległy radykalnej zmianie. Z jednej strony, ciemne głodne masy chłopskie, gotowe w każdej chwili urządzić krwawą rzeź panów, a mienie ich rozdzielić pomiędzy sobą, z drugiej strony proletarijat robotniczy, tworzący coraz bardziej zwarte i świadome szeregi, coraz głośniej podnoszący hasło walki z caratem i kapitalizmem. I widzą to klasy posiadające, że carat zaczyna być coraz bardziej bezsilnym wobec tych wrogich potęg, że środki, jakich on używa dla zgniecenia przejawów niezadowolenia mas ludowych, tylko zaoznają walkę, której rezultat może być dla nich strasznym. Ta bezsilność caratu zmusza klasy posiadające do myślenia o ratunku dla siebie. Jako rezultat zjawia się t. zw. liberalna opozycja, którą tworzą „ziemcy“, „marszałkowie szlachty“, obywatele ziemscy, burżuazyjna inteligencja i t. d. Chce ona za pomocą drobnych reform utrzymać carat, lecz go nieco tylko prze-

kształcić w takim kierunku, aby zapewnić sferom uprzywilejowanym panowanie. Przedstawiciele liberalnej opozycji chcą polepszyć nieco dobrobyt włościan przez rozszerzenie samorządu gminnego, przez podniesienie stopnia oświaty, przez zakładanie banków włościańskich, zmianę systemu podatkowego, zmniejszenie ceł i t. d. Dążą oni do reform, któreby nie naruszyły w niczym zasadniczych praw klas posiadających. Nic więc dziwnego, że ograniczają się na doradzeniu najrozmaitszych półśrodków, które mogą tylko przedłużyć chorobę społeczną, lecz nie są w stanie wyleczyć jej. Nie są też oni rewolucjonistami, przeciwnie boją się nawet rewolucji jak ognia, a ograniczają się w swej „opozycji“ do platonicznego wypowiadania swych chęci w ziemstwach, w t. zw. „komitetach rolniczych“ i t. p. Liberalna opozycja nie tworzy też czegoś jednolitego, nie ma wypracowanego programu, nie jest jeszcze partją polityczną. Gdzienigdzie tylko wśród jej szeregów daje się słyszeć nieokreślone żądanie „konstytucyj“, „parlamentu“, swobód politycznych. Nigdzie jednak wśród niej nie daje się słyszeć hasło: „precz z carem“. Wydaje ona nielegalne pismo p. t. „Oswobodzenie“. — Bądź co bądź utworzenie się w Rosji tej opozycji wskazuje, że rzeczywistość dni caratu są policzone, że zbliża się dzień walki ostatecznej, która rozstrzygnie o przyszłym ustroju politycznym w Rosji. Partje socjalistyczne już dziś pracują nad tym, aby w chwili stanowczej lud robotniczy mógł zdobyć dla siebie jak największe prawa i swobody. W tym celu organizują go i uświadamiają, tłumacząc, że tylko ustrój republikański, oparty na powszechnym prawie głosowania, da możliwość klasie robotniczej polepszenia swego bytu i zdobycia dalszych praw.

Prowokacja rządowa.

Nie przebrzmiało jeszcze echo marcowych mordów w Rostowie, Tichoreckiej, Omsku, krew robotnicza nie zdążyła jeszcze zastępnąć na bagnatach żołdaków carskich, nie załatwiono się jeszcze z wykonaniem wyroków na osądzonych na katogę chłopów i robotników, cała Rosja rozbrzmiewa potężnym hasłem „precz z carem“, a tymczasem pisma rządowe głoszą światu zbratanie się robotników z carem w Moskwie i w Petersburgu, skwapliwie donoszą o hymnach pochwalnych, rozbrzmiewających na „jawnych“ zebraniach robotniczych na cześć cara, dbającego rzekomo o byt „swego“ ludu. Rząd rozumiał, że siłą, więzieniem, nahażami, kulami dłużej nie będzie już w stanie utrzymać w pokorze i ciemności mas robotniczych, chwytając się więc innych jeszcze środków, ucieka się do pięknych słówek, mających usnąć i zatruć dusze robotnicze.

Jednym z takich „nowych“ środków jest zakładanie „jawnych“ legalnych stowarzyszeń robotniczych. Ma się rozumieć, rej wodzą tutaj robotnicy-prowokatorzy, zapłaćeni przez żandarmów, lub nawet wprost szpicle. Na zebraniach wolno mówić o wszystkim, co się dotyczy ekonomicznego ucisku i położenia robotników, o politycznych żądaniach natomiast nie wolno wspomnieć ani słówkiem. Roznamię żandarmscy „uczenni“ dowodzą, że tylko na legalnej drodze mogą robotnicy poprawić swój byt, że żandarmi i rząd sami wpłyną na fabrykantów i „każą“ im uczynić robotnikom ustępstwa i t. p. Ma się rozumieć, że są to beczelne kłamstwa, obliczone jedynie na nieswiadomość robotników.

Celem, dla którego rząd wymyślił „zakładanie“ takich stowarzyszeń, jest z jednej strony chęć otumanienia choć części robotników i odciągnięcia ich od ruchu rewolucyjnego, a nadto chęć pokazania światu za pomocą usługanej prasy, że pod despotycznymi rządami cara mogą istnieć organizacje robotnicze; z drugiej strony na zebraniach prowokatorzy i żandarmi udając przyjaciół, mają możliwość wyciągnięcia w mniej ostrożnych robotników wiadomości, dotyczących nielegalnych robotniczych organizacji, wypytują, kto rozdaje pisma rewolucyjne i t. p. W ten sposób wprowadzają w szeregi robotnicze straszłą demoralizację, tym bardziej, że niejedynemu robotnikowi po raz pierwszy dopiero od tych prowokatorów słyszy ładne słowa o biedzie robotników, o wyzysku fabrykantów, o wrogach socjalistów, a więc łatwo daje im posłuch i ufa im.

Inicjatorem i kierownikiem tych djabełskich sztuczek jest znany szpicel, generał Zubatow. Działalność swą skierował on przeważnie na dwa najgłośniejsze miasta, na Moskwę i Petersburg, w których siła robotnicza jest najpotężniejszą i najniebezpieczniejszą dla rządu. W Moskwie już od paru lat istnieje takie „stowarzyszenie“ zubatowskie, a w Petersburgu dopiero teraz zakłada się pod opieką departamentu policji. Dnia 23 grudnia przeszłego roku w Petersburgu odbyło się posiedzenie najwyższych urzędników ze wszystkich ministerjów, na którym robotnik-prokurator Sokołow miał referat o położeniu robotników, dowodząc konieczności obrony przed socjalistami i t. p. Cała zgraja popów i generałów radziła nad tym, jakimi by środkami najłatwiej było usnąć robotników, czym zapchać im usta, aby siedzieli cicho i nie „buntowali się“. Ale napróżne to wysiłanie się i tak niezbyt mądrych mózgowic. Rząd cara, rząd sytych popów i generałów może udawać tylko, że dba o polepszenie bytu klasy robotniczej, lecz w rzeczywistości nigdy tego wykonać nie zechce.

Przy rządzie absolutystycznym, przy nieograniczonej niczym władzy biurokracji krzycieć się może tylko samowola, gwałty, a zamiast sprawiedliwości i czynu, — wygłaszane bywają piękne, lecz obłudne obietnice.

W Moskwie stowarzyszenie zubatowskie coraz mniej liczy zwolenników. Robotnicy moskiewscy po dwóch latach istnienia tego stowarzyszenia coraz dokładniej przekonują się o istotnych celach i zamiarach legalnych zubatowskich „opiekunów“ ludu.

Propaganda w wojsku. Najsilniejsza dotychczas podpora caratu zaczyna się chwiać. Propaganda rewolucyjna przediera się już nawet do nietkniętych dotychczas tą „zarazą“ szeregów armii rosyjskiej. Rząd pod wpływem panicznego wprost strachu, jaki go ogarnia z tego powodu, wyszukuje najrozmaitsze środki za pomocą których chce zabezpieczyć żołnierzy od wpływów idei i dążeń rewolucyjnych. Minister wojny, Kuropatkin, wydał cyrkularz do wszystkich naczelników wojennych, by zwracali baczną uwagę na podwładnych im żołnierzy i oficerów. We wszystkich prawie pułkach odbywają się co jakiś czas rewizje, wszelkie listy są kontrolowane, żołnierzom zabraniają wychodzić wieczorem z koszar, żołnierzy-żydów specjalnie szykanują i t. p. Oto jeden ze środków: do koszar nasyłani bywają szpicle, przebrani za żołnierzy; prowokują oni żołnierzy, propinając im do czytania nielegalne pisma lub odezwy; jeżeli żołnierz przyjmie, — zostaje natychmiast aresztowany i oddawany pod sąd. Za wydanie towarzysza, czytającego pismo posiadającego pisma nielegalne płacą żołnierzom po 25 rb. Oficerowie „począją“ żołnierzy, że buntownicy-socjaliści to agenci państw zagranicznych, chcących osłabić Rosję, lub że są to „żydy i polaczkyski“.

Ułaskawienie studentów. Car ułaskawił studentów, zesłanych na Sybir za rozruchy uniwersyteckie, ułaskawił ich pomimo sromotnej porażki, jaką zakończyła się misja Świętopełka-Mirskiego, który specjalnie jeździł na Syberję, aby skłonił studentów do podania próśb o ułaskawienie. Zesłani studenci nie chcieli mówić z ministrem, a nawet zamianowali swą pogardę i wrogię ku niemu uczucia. Car ułaskawił ich jednak, by nie było powodu do nowych rozruchów w tym roku, a nadto chcąc tym zobowiązać sobie liberalne społeczeństwo i odciągnąć młodzież od rewolucyjnego proletariatu. Ułaskawionych podzielono na trzy części; jednym pozwolono wracać do całej Rosji z wyjątkiem miast stołecznych, drugim zamknięto wszystkie miasta uniwersyteckie, trzecich wreszcie zatrzymano w Syberji do 1. lipca 1903 r. Lecz znów wielu z tych studentów nie chce wracać, dopóki nie zwolnią wszystkich. Nowy to policzek dla rządu. Tym „ułaskawieniem“ car zupełnie zdyskredytował się. W reskrypcie, wydanym z tego powodu, jako cel misji Świętopełka-Mirskiego podana jest chęć zbadania, o ile kara odpowiada przestępstwu. Lecz przecież kara ta była wymierzona przez samego cara; przyznaje się on publicznie, że napróżd ukarał, a potem badał winę.

W Tyflisie w listopadzie z. r. robotnicy w ilości około 300 osób urządzili demonstrację na dworcu kolejowym, żegnając dwóch swych towarzyszy, wysyłanych etapem na wygnanie. Policja była nieprzygotowana, nikogo więc na razie nie zaarrestowano. Robotnicy rozwinięli czerwony sztandar i żegnali odjeżdżających towarzyszy, śpiewając rewolucyjne pieśni.

W Omsku podczas strejku robotników kolejowych doszło do formalnej bitwy między wojskiem a robotnikami. Podobno zostało zabitych około 100 robotników. Z pośród żołnierzy 70 otrzymało rany, kilku czy kilkunastu zostało zabitych.

Sprostowanie. Z Libawy donoszą do „Iskry“, że wiadomość, podana przez wszystkie pisma nielegalne o poddaniu rewizji sanitarnej kilkudziesięciu robotnikom, aresztowanych na zebraniu 28 kwietnia 1902 r., jest mylną. Nikogo nie poddawano takiej rewizji. Część aresztowanych była uwolnioną, część wysłano do miejsc urodzenia, a tylko dwie robotnice przesiedziały w więzieniu od jednego do trzech miesięcy.

Z ZAGRANICY.

Tajemnice klasztoru.

(Z „Gazety Ludowej“ bratniego organu socjalnych demokratów polskich w Poznańskim i na Śląsku.)

Gdy u nas całe życie ludowe jest w rękach księży, gdy szlachta i burżuazja stara się za pomocą klerykalizmu stłumić i zdusić budzącą się samowiedzę polityczną klasy pracującej, ciekawe będzie przyrzec się dobrodziejstwom, jakie duchowieństwo katolickie wyświadcza ludowi obecnie — we Francji.

Właśnie rozpoczął się proces, wytoczony przez niejaką pannę Marję Lecoanet (czytaj: Lecoane) klasztorowi „Dobrego Pasterza“ o odszkodowanie w wysokości 20 000 franków za utratę zdrowia i wzroku w klasztorze.

Ciekawą jest historia tego procesu. Okazuje się, że panna L. już dawno żądania swoje stawiała, ale bez żadnego skutku. Dopiero biskup z Nancy zwrócił uwagę na gospodarkę wymienionego

klasztoru. Spozrzegli on, że ten klasztor wspaniale i kosztowne budynki wystawiał, a tymczasem w rachunkach klasztornych, które biskupowi corocznie oddawano, wydatki na te budynki nie były wcale zapisane.

Wtedy biskup posłał specjalną komisję do zbadania finansów klasztoru, i okazało się, że rachunki klasztorne były fałszywane. Wykryto też przedko tajne źródło dochodów i bogactw klasztoru: jest nim

wyzysk pracy dziewcząt!

Sam biskup zmuszony był oświadczyć, że „w całym kraju żaden przedsiębiorca tak bezbożnie nie wyzyskuje robotników i robotnic, jak zakonnice wyzyskują dziewczęta, które pozornie dla miłosierdzia przyjmują.“

Klasztor „Dobrego Pasterza“ posiada 221 zakładow, w których prócz 7000 zakonnice zatrudnionych jest 48 000 robotnic!! Z ich to więc ciężkiej pracy zbogacają się zakonnice i wystawiają sobie wspaniałe domy.

Biskup, odkrywszy taką występą gospodarke, próbował zarowadzić zmiany, lecz nadaremnie. „Miłosiernie“ siostrzyczki broniły z zaciekłością swego świętego prawa na wysysanie biednych dziewcząt. Dopiero gdy biskup wniósł otwarcie skargę do Rzymu, gdy uzyskał poparcie pięciu arcybiskupów, sprawa stała się głośna. Socjaliści w parlamencie wystosowali interpelację do rządu, który zarządził śledztwo w klasztorze, i dopiero wtedy rozpoczął się na nowo proces poszkodowanej panny L., jednej z tysiąca ofiar „miłosierdzia“ klerykałnego.

Teraz więc tajemnice tego miłosierdzia wychodzą z wszelkimi szczegółami na światło dzienne. Okazuje się, że klasztor przyjmuje młode sieroty i pokutujące upadłe dziewczęta, trzyma je wszakże wszystkie razem i zmusza przedewszystkim do pracy. Zatrudnieniem dziewcząt jest: gospodarstwo klasztorne, ogród, obora, przedewszystkim zaś:

szycie i haftowanie.

Nauka, dla której niby to dziewczynki są przyjmowane, zupełnie leży odłogiem. Nawet czytać i pisać nie uczono!

Ale nie dość na tym. Pokarm, który dawano robotnicom, był skąpy, nędzny i nieczysty! Nawet chleba dość nie dawano tym nieszczęśliwym ofiarom!

W rezultacie pracy nad siły i nędznego odżywienia się panowały ogólnie choroby: małokrwiistość i choroby żołądkowe. Hafciarki zaś prócz tego cierpiały na oczy. Doktora wszakże nigdy do cierpiących dziewcząt nie wołano!

Aby skargi na tak straszny i bezwstydnny system wyzysku nie doszły do świata, dziewczęta były w klasztorze trzymane prawdziwie jak w więzieniu. Nie wolno było im z nikim się widywać, listy ich zakonnice przełapywały i kradły. Gdy którą z tego piekła wypuszczano całkiem na wolność, zakonnice rewidowały przedtem troskliwie, czy czasem nie zabiera ze sobą listu której z ofiar, pozostałych w ich szponach!

To są okropności, które dotychczas stwierdził sąd. Dalszy ciąg procesu niejedyn jeszcze szczegół wykryje.

Tymczasem mamy tu ilustrację tej dobroczynności duchownej którą nam tak zachwalają na każdym kroku! Zwykle, gdy bezceństwa klerykałne wydostają się na światło dzienne, nasze dzienniki księżowskie krzyczą, że to „oszczerstwo“ ludzi wrogich duchowieństwu, że to wymysły „bezbożników“.

Tym razem ten wykręt się nie uda, bo odkrywcą tajemnic klasztornych jest sam biskup, a więc wysoki dostojnik kościoła.

Cóż na to nasi księża i ich przyjaciele z „Kurjerów“? Jakże znajdują teraz usprawiedliwienie dla tych „siostrzyczek“, które pod skrzydłami miłosierdzia chrześcijańskiego uprawiają krwiożerczy wyzysk kapitalistyczny?

To, co wykryto w „Dobrym Pasterzu“, nie jest wyjątkiem! Wyjątkiem jest tu tylko uczciwy biskup, który nie pokrył występny milczeniem zbrodni klerykałnych. To samo dzieje się w większości klasztorów. Tak samo w koloniach, w Afryce, w Azji, księża są podporami najochoydniejszego wyzysku kapitalistycznego.

A gdy u nas, wtrącając się do spraw robotniczych, udają przyjaciół i obrońców ludu roboczego, celem ich jest też nic innego, jak uwiecznić panowanie kapitału i niewolę klasy pracującej!

Strejk krawców wiedeńskich. We Wiedniu w połowie stycznia r. b. robotnicy krawieccy, pracujący za pośrednictwem drobnych majstrów (Stückmeister) dla wielkich magazynów, zażądali dwudziestoprocentowej podwyżki płacy, skrócenia dnia roboczego na jedenaście godzin i zniesienia sypialni u majstrów. Wskutek tego około 4000 majstrów krawieckich odbyło zgromadzenie, na którym oświadczyli, że sami są w haniebny sposób wyzyskiwani przez właścicieli magazynów i że na żądania robotników będą się mogli zgodzić wtedy dopiero, gdy im samym właściciele magazynów podwyższą zarobki. Po dłuższej dyskusji, zgromadzeni uchwalili rozpocząć strejk na wypadek, gdyby żądania ich nie zostały uwzględnione przez właścicieli magazynów.

W niedzielę, 18 stycznia odbyło się we Wiedniu olbrzymie zgromadzenie towarzyszków krawieckich, na którym postanowiono jednogłośnie rozpocząć strejk. Pierwszy to prawdopodobnie wypadek z historii strejków, że brali w nim udział także drobni majstrowie-pośrednicy, a cała akcja zarówno ze strony tych majstrów, jak ze strony pomocników zwrócona była przeciw wielkim przedsiębiorcom, którzy na konfekcji robią znakomite interesy kosztem wyzyskiwanych drobnych majstrów i głodzonych robotników. Wszystkie próby poprawienia stosunków w drodze polubownej nie odniosły skutku, przedsiębiorcy liczyli na to, że głodem zmuszą robotników do poprzestania na nędznych warunkach pracy. Jednak dzielna postawa i solidarność strejkujących zmusiły wkrótce kapitalistów do ustąpienia. Strejkujący wygrali na całej linii.

Pokwitowanie.

Otrzymało: Z Warszawy: Rak 2 r., Jan. 2 r., Bär. 2 r., Radol 4 r., Warszawiaci p. B. Kr. 10 r., O. K. 30 r., Chusta 1,15 r., Hk. na Czerw. Sztand. 6 r., H. R. 125 marek.

Z Litwy: za wrzesień: Cz-w 4 r., Hryzm. 1 r., koledzy 85 kop., Mat. 2 r., Cz. 1 r., Krewny 1 r.; za październik: od starych znajomych 8 r. 50 k., Cz-w 5 r., Mat. 3 r., Jaszka 2 r., Hryzm. 2 r., afisz 5 r., od tow. rosjan 6 r. i 9 r., Maszyniści 15 r., Kcwnak 2 r., Broda 1 r.; za listopad: K. 1 r., Nos 20 k., Studios. 20 k., Mat. 3 r., Pan 50 k., Hryzm. 1 r., Jaszka 1 r. 50 k., Cz-w. 5 r., na więźnia 3 r. 10 k., za grudzień: za fotograf. 1 r. 20 k., od tow. rosjan 2 r., Hryzm. 2 r., Mat. 3 r., Cz-w 5 r., Ks. II. 2 r. 30 k. też 50 k., Litw. 70 k.; za styczeń 08 roku: Cz-w 5 r., Jaszka 2 r. 40 k., Hryzm. 1 r., Mat. 3 r., z wieczorku 29 r., ofiara od stypend. 35 rubli.

Z Moskwy: 26 rubli.

Z Berlina: Jara 10 m., Hor-y 15 m., Małajka 2 m., Cz. 20 m., Cm. z Biel. 20 m., Wihr. 1,20 m. — Z Atryki 15 fr.

Od drukarza 10 m., Przyjaciółka 2 m., od lekarza 10 m., za bony 10,50 m., lista XI 6 fr., lista Nr. 31, 40 m.

Z Philadelphii od W. B. na „Przegląd“ 10,05 fr.; z Wiednia od Z. Z. za literaturę 20,45 fr.; z Karlsruhe od K. za bibułę 9,85 fr.; z Berna przez H. 2,50 fr., od D. 0,80 fr., z Genewy od K. J. za literaturę 15 fr.; z Winterthuru za literaturę 2,25 fr.; z Zurychu od Z. S. za bibułę 7,50 fr., od P. za bibułę 6,40 fr., od Dr. 20,20 fr.

Sprawozdanie

Kasy pomocy więźniom i zesłańcom politycznym
za kwartał IV 1902.

Sekcja zurychska: Składki członków 26 fr., dla S. T. przez sekcję zurychską 25 fr., Lista składkowa Nr. 1 8,20 fr., Lista składkowa Nr. 2 (zebrano na zjeździe młodzieży) 8,55 fr., Z rosyjskiej Kasy Syberyjskiej dla S. T. 50 fr.

Sekcja genewska: Składki członków 24 fr., Od obywateli E. składka za rok 12,05 fr., Lista składkowa Nr. 13, 17,40 fr.

Sekcja berneńska: Składki członków 8 fr.

Zebrano: na listę w Paryżu 8 fr., w Liège, z okazji odczytu tow. C. Wojnarowskiej 40 fr., na wieczorku w Berlinie 67,52 marki.

Treść: Nasze dążenia polityczne. — Czy demonstracje są potrzebne? — Strejk holenderskich kolejarzy. — Z Kraju: Manifestacja socjalno-demokratyczna (Warszawa). — Z Dynaburga. — Z Mińska. — Z fabryk i warsztatów: Z Białegostoku. — Z Wilna. — Z Rosji: Liberalna opozycja. — Prowokacja rządu. — Propaganda w wojsku. — Ułaskawienie studentów. — Z Tiflisu. — Z Omska. — Sprostowanie. — Z zagranicy: Tajemnice klasztoru. Strejk krawców wiedeńskich. — W feljetonie: Antek Rosół.

Od Redakcji.

Listy do redakcji z zagranicy adresować należy:

Stanisław Gutt, Zürich, Cullmannstr. 8 III,

dotając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru“.

Pod prasą No. 2 „Przeglądu Socjal-demokratycznego“ za luty.